



Przekłety kontrakt

BESTSELLEROWA AUTORKA „NEW YORK TIMESA” I „US TODAY”

Melanie Moreland

Tytuł oryginału: The Contract (The Contract Series #1)

Tłumaczenie: Wojciech Białas

ISBN: 978-83-283-6519-3

Copyright © 2016. The Contract by Melanie Moreland.

Polish edition copyright © 2020 by Helion SA
All rights reserved.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

<http://editio.pl/user/opinie/przkon>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

Helion SA

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 231 22 19, 32 230 98 63

e-mail: editio@editio.pl

WWW: <http://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

ROZDZIAŁ 1

RICHARD

POCHYLIŁEM SIĘ NAD stołem, próbując zapanować nad przepęlniającym mnie gniewem — miałem wrażenie, że zgiełk w restauracji niknie gdzieś w tle.

— Coś ty powiedział? Chyba się przesłyszałem — wycedziłem cicho, tłumiąc narastającą we mnie chęć, by wrzasnąć, ale każde z moich słów i tak wprost ociekało skrywaną furią.

David opadł na oparcie swojego krzesła, ani odrobinę niezdeprymowany moją wściekłą miną.

— Powiedziałem, że Tyler został mianowany partnerem.

Zacisnąłem palce na szklance z taką siłą, że szkło chyba tylko cudem nie rozprysło się na kawałki.

— To ja miałem dostać ten awans.

Wzruszył ramionami.

— Trochę się pozmieniało.

— Harowałem jak wół. Zarobiłem dla firmy ponad dziewięć milionów. Mówiłeś, że jeśli pobiję własny wynik z zeszłego roku, to dostanę awans na wspólnika w kancelarii.

Machnął ręką.

— Tyler zarobił dwanaście milionów.

Walnąłem ręką w stół, nie dbając o to, że zwracam na nas uwagę pozostałych gości lokalu.

— Tylko dlatego, że ten drań mnie podszedł i ukradł mi klienta. Pomysł na kampanię był mój. Tyler wszystko ode mnie zerznął, do cholery!

— Słowo przeciw słowu, Richard.

— Gówno prawda. To wszystko *gówna prawda*.

— Klamka zapadła. Wystosowaliśmy już ofertę. Przyłóż się, a może w przyszłym roku sam dostaniesz szansę.

— Tylko tyle?

— Tak. Ale dostaniesz hojną premię.

Premię.

Nie chciałem kolejnej pieprzonej premii. Chciałem awansu, który mi się należał.

Zerwałem się na nogi tak szybko, że przewróciłem krzesło, które upadło z głośnym hukiem. Wyprostowałem się, w pełni prezentując swoje sto dziewięćdziesiąt centymetrów wzrostu, i obrzuciłem Davida gniewnym spojrzeniem. Biorąc pod uwagę to, że mój rozmówca mierzył co najwyżej sto siedemdziesiąt pięć centymetrów, w pozycji siedzącej sprawiał wrażenie mikrusa.

David uniósł brwi.

— Uważaj, Richardzie. Pamiętaj, że w Anderson Inc. liczy się praca zespołowa. Wciąż jesteś członkiem naszej drużyny — i to ważnym.

Powiodłem po nim z wolna wzrokiem, z trudem powstrzymując się przed tym, by nie kazać mu spieprzać.

— Praca zespołowa. *Jasne*.
Potrzęsnałem głową i odszedłem.

* * *

WPAROWAŁEM DO BIURA, zatraskując za sobą drzwi. Moja sekretarka podniosła wzrok, wyraźnie zaskoczona, zamierając z na wpół zjedzoną kanapką w dłoni.

— Co ja ci, do cholery, mówiłem o jedzeniu przy biurku? — wypaliłem.

Poderwała się na równe nogi.

— N-nie było pana — wyjąkała. — Analizowałam właśnie pańskie wydatki i pomyślałam...

— Nie wiem, co tam myślałaś, ale na pewno się cholernie myliłaś. — Pochyliłem się nad biurkiem i wyrwałem jej zakazaną kanapkę z ręki, krzywiąc twarz na widok tego, czym była posmarowana. — Masło orzechowe z dżemem? Nie stać cię na nic lepszego przy tym, ile ci płacę? — Zakląłem, kiedy dżem zaczął mi skapywać na rąbek marynarki. — Do diabła!

Twarcz kobiety, i tak już kredowo blada, zbieła jeszcze bardziej na widok czerwonej plamy rozmazanej na moim szarym garniturze.

— Bardzo przepraszam, panie VanRyan. Zaraz zaniosę to do czyszczenia.

— Żebyś wiedziała, że zanieiesz. A przy okazji kup mi jakąś kanapkę.

Zamrugła.

— M-myślałam, że był pan na lunchu?

— Kolejna próba myślenia i kolejne pudło. Kup mi kanapkę i latte, ekstra spienione i bez tłuszczu. I połącz mnie z Brianem Maxwelllem — *natychniast*. — Niecierpliwym szarpnięciem zerwałem z siebie marynarkę i zacząłem sprawdzać, czy nic nie zostało

w kieszeniach. — Zanieś to do czyszczenia — po południu chcę ją mieć z powrotem.

Siedziała jak skamieniała, gapiąc się na mnie.

— Ogłuchłaś?

— Czym mam się zająć w pierwszej kolejności?

Rzuciłem marynarkę na biurko.

— To twoja cholerna robota. Sama wykombinuj, jak się za to zabrać, ale wszystko ma być załatwione!

Zatrzasnąłem za sobą drzwi biura.

* * *

KANAPKA I LATTE dotarły piętnaście minut później. W pomieszczeniu rozległo się brzęczenie interkomu.

— Mam na linii pana Maxwella.

— OK. — Podniosłem słuchawkę. — Brian, muszę się z tobą spotkać. Jeszcze dzisiaj.

— U mnie wszystko w porządku. Dzięki za zainteresowanie, Richard.

— Nie mam nastroju na takie gierki. Kiedy masz wolną chwilę?

— Mam umówione spotkania przez całe popołudnie.

— To je odwołaj.

— Jestem akurat poza miastem. Mogę dotrzeć najwcześniej na siódmą.

— Dobra. Spotkamy się w Finlay's. Przy moim stałym stoliku. — Rozłączyłem się i wcisnąłem guzik na interkomie. — Chodź tutaj.

Drzwi otworzyły się i do pokoju wpadła moja sekretarka — dosłownie. Nawet nie próbowałem ukryć zniesmaczonej miny. Nie znałem drugiej tak niezdarnej osoby, potykała się o własne nogi. Daję słowo, spędzała więcej czasu na klęczkach niż większość kobiet, z którymi się umawiałem. Poczekałem, aż pozbiera się z podłogi,

podniesie notes i znajdzie długopis. Była czerwona na twarzy, a jej ręka dygotała.

— Tak, panie VanRyan?

— Mój stolik w Finlay's. Na siódmą. Zrób rezerwację. I lepiej, żebyś odzyskał moją marynarkę na czas.

— Zamówiłam czyszczenie ekspresowe. Tylko że... dodatkowo sobie za to policzyli.

Uniosłem brwi.

— Jestem pewny, że chętnie zapłaciłaś, biorąc pod uwagę, że to twoja wina.

Oblała się jeszcze mocniejszym rumieńcem, ale nie zaprotestowała.

— Odbiorę ją za godzinę.

Machnąłem ręką. Miałem gdzieś, kiedy ją odbierze, bylebym tylko ją dostał, zanim wyjdę z biura.

— Panie VanRyan?

— Co?

— Muszę wyjść dzisiaj o czwartej. Mam umówioną wizytę. Wysłałam panu w tej sprawie e-maila w zeszłym tygodniu.

Postukałem palcami w biurko, obrzucając ją uważnym spojrzeniem. Moja sekretarka — Katharine Elliott — zmora mojej egzystencji. Robiłem wszystko, co w mojej mocy, żeby się jej pozbyć, ale bezskutecznie. Mimo że zarzucałem ją najróżniejszymi zadaniami, zawsze się z nich wywiązywała. Znosiła wszystkie upokarzające polecenia bez słowa skargi. Odebrać moje wyczyszczone ciuchy? Nie ma sprawy. Zadać o to, żeby moja prywatna łazienka była zaopatrzona w przybory kosmetyczne mojej ulubionej marki i prezerwatywy? Oczywiście. Wyczyścić i uporządkować alfabetycznie moją ogromną kolekcję płyt CD, kiedy zdecydowałem się przechowywać je w swoim biurze? Załatwione. A kiedy „zmieniłem zdanie” i kazałem zawieźć je z powrotem do domu, popakowała je starannie do pudeł, tak że dotarły bez jednego zadrapania i idealnie

posegregowane. Nie skomentowała tego nawet jednym słowem. Wyśłać kwiaty i jakiś liścik, żeby spławić kolejną laskę, którą rzuciłem w danym tygodniu albo miesiącu? Ma się rozumieć.

Stawiała się w pracy każdego dnia. Nie miała choćby jednej nieobecności, nawet jednego spóźnienia. Rzadko opuszczała biuro, chyba że zleciłem jej jakieś sprawunki albo kiedy wymykała się do osobnego pomieszczenia na przerwę, żeby wsunąć jedną z tych swoich absurdalnych kanapek domowej roboty, ponieważ zabroniłem jej jeść przy biurku. Zawsze pilnowała, by mój grafik i moje kontakty były należycie uporządkowane, a moja kartoteka zorganizowana zgodnie z preferowanym przeze mnie systemem kolorowych oznaczeń, dodatkowo zaś filtrowała wszystkie przychodzące połączenia telefoniczne, żebym nie musiał sobie zawracać głowy rozmowami ze swoimi byłymi. Dzięki informacjom docierającym do mnie pocztą pantoflową wiedziałem, że jest powszechnie lubiana, nigdy nie zapomina o niczyich urodzinach i piecze przepyszne ciasteczka, które czasami przynosiła dla innych pracowników. Po prostu pieprzony ideał.

Nie cierpiałem jej.

Stanowiła uosobienie wszystkiego, czego nie znosiłem w kobiecie. Drobna i delikatna, miała ciemne włosy i błękitne oczy, a w kwestii ubioru preferowała garsonki i spódnice — czyste, schludne i kompletnie bez gustu. Zawsze wiązała włosy w kok, nie nosiła biżuterii, a z tego, co zdążyłem zaobserwować, to obywała się też bez makijażu. Nie miała za grosz seksapilu i zbyt mało szacunku dla samej siebie, żeby coś z tym zrobić. Była potulna i nieśmiała, więc łatwo było się na niej wyżywać. Nigdy się nie broniła, przyjmowała wszystko, czymkolwiek uznałem za stosowne jej dopiec, i nigdy nie wyrażała słowa sprzeciwu. Jeśli chodzi o kobiety, to lubiłem silne babki z ikrą — a nie takie popychadła jak panna Elliott.

Tyle że nie mogłem się od niej uwolnić.

— OK. Tylko niech to pani nie wchodzi w nawyk, panno Elliott.

Przez moment wydawało mi się, że dostrzegłem w jej oczach jakiś błysk, ale tylko pokiwała głową.

— Odbiorę pana marynarkę i zostawię ją w szafie. Ma pan telekonferencję o czternastej i spotkanie z zarządem o wpół do czwartej.

— Wskazała na dokumenty leżące w kącie mojego biurka. — Ma pan tu wszystkie notatki.

— A rozliczenia moich wydatków?

— Skończę je i zostawię panu do podpisania.

— Dobrze. Może pani iść.

Zatrzymała się w progu.

— Miłego wieczoru, panie VanRyan.

Nie zwracałem sobie głowy odpowiedzią.

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

Dotrzymaj warunków umowy — tak jak obiecałaś!

Richard VanRyan był cholernie dobry w swoim biznesie. Parł do celu jak taran, z całą bezwzględnością. Jeśli po drodze kogoś zniszczył — przyjmował to z obojętnością. Nie miał skrupułów i nie liczył się z nikim. Jeśli pojawiała się przy nim jakaś kobieta, była jego zabawką najwyżej przez kilka nocy. Podobnie postępował ze wszystkimi: pozbywał się każdego, kto okazywał się nieprzydatny w osiągnięciu danego celu. Richard żył, jak chciał, i robił, co chciał. Był zimnym, wyrachowanym i amoralnym typem.


Niebieskooka, drobna Katharine Elliot pracowała jako osobista sekretarka Richarda. Nie cierpiała tego zajęcia i nie znosiła swojego szefa — z wzajemnością. Dla niego była „pieprzonym ideałem”. Według niej natomiast mężczyzna był wrednym, despotycznym tyranem. Trzymała się jednak tej pracy i pokornie znosiła wszelkie szykany — bardzo potrzebowała pieniędzy.

Niekiedy, aby się odegrać, trzeba zacisnąć zęby i robić to, na co nie ma się najmniejszej ochoty. Ale jeśli dzięki temu uderzy się mocno i boleśnie — warto. Właśnie dlatego któregoś dnia Richard złożył Katharine zadziwiająca propozycję. Właściwie nie było w niej niczego szokującego — mężczyzna po prostu potrzebował wiarygodnie wyglądającej narzeczonej, a w pracy miał przecież idealną kandydatkę. Problemem, że oboje się nie znoszą, postanowił chwilowo się nie zajmować.

Czy ta wysmakowana mistyfikacja ma jakiejkolwiek szanse powodzenia?
Czy ludzie, którzy się nie cierpią, mogą zachowywać się jak zakochana para?
A jeśli coś między nimi zaiskrzy? No i co się stanie, gdy umowa się skończy?

Melanie Moreland mieszka w Ontario z mężem i kotką Amber. Pisze wciągające, zmysłowe romanse, które regularnie zajmują pierwsze miejsce na listach bestsellerów „New York Timesa” i „USA Today”. Uwielbia czytać i pisać książki, kocha dobrą kawę i wino. Pasjonuje się gotowaniem i pieczeniem, często testuje nowe przepisy. Chętnie urządza przyjęcia, lubi podróżowanie, ale jej ulubione chwile to powroty do domu i męża.

 **editio**red

 **Księgarnia internetowa:**
<http://editio.pl>

 **Zamówienia telefoniczne:**
0 801 339900
 **0 601 339900**

Sprawdź najnowsze promocje:
• <http://editio.pl/promocje>
Książki najchętniej czytane:
• <http://editio.pl/bestsellery>
Zamów informacje o nowościach:
• <http://editio.pl/nowosci>

Helion SA
ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice
tel.: 32 230 98 63
e-mail: editio@editio.pl
<http://editio.pl>

ebook dostępny na:
ebookpoint



ISBN 978-83-283-6519-3



Cena 42,90 zł